

— Cóż się stało?—zapytał dyżurny urzędnik policyjny.

— Straszne nieszczęście!—rzekł drżącym, chrapliwym głosem — moja żona..

— Cóż pańska żona?

— Została zamordowana!

— Zamordowana? Kiedy mianowicie?

— Może przed godziną.

— Któż ją zabił?

— Gdybym wiedział! Morderca zadusił ją sznurem skreconym w petlę. Po spełnieniu mordu unosił zwłoki... Biedna Marja i ja nie szczęśliwi...

Biady mężczyzna zaniósł się przeciągłym szlochaniem. Dyżurny zbudził drzemającego na sofie wywiadowcę. Ów przeciągnął się, przetarł oczy i tonem człowieka przyzwyczajonego do wypadków tego rodzaju, tonem nie zdradzającym wzruszenia, zadawał świeżemu wdowcowi szereg pytań przedwstępnych.

— Pańskie nazwisko?

— Armand Nodin, fabrykant wód mineralnych.

— Miejsce wypadku?

— Ulica Dumesnil 42.

— Jest to bardzo blisko stąd.

Idziemy.

W odległości może sześciuset kroków od komisariatu, zawrócili w dość wąską uliczkę. Front domu był dwupiętrowy, lecz nie było tam oficyn. Zamiast nich, otoczony szczupłym ogródkiem kwiatowym, stał niewielki domek parterowy, dość niechlujnie utrzymany. Właścicielem domu był Nodin. On to zajmował domek małej na własny użytek.

Był początek września. Godzina 4-ta biła na pobliskim kościele. Gwiazdy ledwie znikły na pogodnym niebie. Agent prowadzony przez gospodarza, znalazł się w ciasnej siołce, skąd przeszedł do nieco obszerniejszego pokoju w którym stało jedyne, dość wąskie łóżko.

Policjant obrzucił okiem pościel, rozrzuconą na łóżko, zaświecił latarkę elektryczną, pilnie lecz bez zapалу obserwował podłogę i podniósł z krzesła cienki lecz dobrze skrecony stryczek.

— Skąd pan masz pewność, że żona pańska została wogóle zamordowana?

Nodin utkwiał w pytającym swoje bezbarwne oczy.

— Jak to, skąd mam pewność?

— A ten stryczek?

W ogródku robiło się szaro. Dzielnica była nawpół wiejska. Jaskrawa zorza wschodzącego słońca za każdą chwilą bardziej rozpraszała ciemności. Agent wyczekiwał chwili, by mógł przystąpić do badania śladów przed domem. Czas pozostały wykorzystał dla powzięcia jeszcze niektórych wiadomości.

— Mój panie Nodin, ile pan sobie liczy lat?

— Czterdzieści siedem.

— Pańska małżonka w jakim była wieku?

— Przed miesiącem skończyła lat dwadzieścia trzy.

— Czy mógł być mi pan pokazać fotografię?

Nodin sięgnął po album. Agent spojrzał na portret i dość niedyskretnie gwizdnął.

— Zbrodniarz miał gust — rzekł przez zęby.—Od dawna państwo żyliście z sobą?

— Cztery lata.

— Działwa pewno jest?

— Jeszcze nie...—odrzekł wdowiec trochę skrepowany natarczywością pytań.

— Tak, tak, — powiedział policjant tonem poufnym, w którym dzwicało współczucie.—Któż jest jeszcze w domu, może jaka służąca?

— Jest Yvetta, jedyna nasza służąca, dziewczyna skromna, cnotliwa, bardzo była oddana swojej pani.

— Chciałbym się rozmówić z tą skromną i cnotliwą subretką—odezwał się wywiadowca—możeby ją pan zbudził.

Po upływie kwadransa, na dachywie ogródka ukazała się wysoka i dzielnie zbudowana normandka.

— Proszę mi powiedzieć ale szczerze i otwarcie, jak się to stać mogło, że ani pan Nodin, śpiący w sąsiednim pokoju, ani panna nie słyszeliście szmerów i hałasów jakie musiały chyba towarzyszyć szczegółom tego niepospolitego morderstwa?

— Cóż mogę powiedzieć nad to — rzekła z zakłopotaniem, — że gdy mnie mój pan obudził swoim krzykiem, już było po wszystkim.

— Panna wpadasz do sypialni pani, spo-

strzegasz narzędzie zbrodni, zwłoki dla zatarcia śladów wyniesione...

— Tak panie agencie, to było to poprostu okropne!

— Tak dajecie okropne, że po nasyceniu wzroku strasliwym widokiem bolesnej niespodzianki, panna oddaliła się do swego pokoiku w suterynie i znowu słodko zasnęła.

— Pan pozwalasz sobie żartować z nieszczęścia które...

— Przepraszam. Chciałbym zobaczyć pokoik pańienki.

Nie zwracając uwagi na jej wyraźne zmieszanie, po kilku schodach z pasażu kuchennego zeszedł do małego lecz schludnej, nawet dość załotnie urządzonej izdebki.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzał na spodku użytym, zamiast popielniczki, były dwa porzucone niedopałki papierosów.

— Domyślałem się tego—mruknął bardziej do siebie niż do słuchaczów — ten pali grube i mocne, marokańskie bastosy.

W porządku. Idziemy do ogródka.

Znalazłszy się tam, stanął pod oknem sypialni nieboszczki, i z wyjątkową uwagą, już bez latarki, wpatrywał się w ślady wyraźnie odbite na pulchnej ziemi, na klombie, który przymykał do ściany.

— Tak, tak,—mówił tonem profesora czytającego lekcję z katedry. — Gdyby nie to, że jestem jak mnie nazywają moi klienci przeklętym wyżym policyjnym, mógłbym dostać bżika od nadmiaru śladów. Bo wyobraźcie sobie mój państwo. Bogactwo jest takie, że ha!

— Bogactwo powiadasz pan? rzucił zapytanie zbogacony fabrykant wód mineralnych z dobrą wiarą idjoty. — Więc jednak są ślady?

Agent zamiast pospieszyć z odpowiedzią, cisnął zapytaniem szybkim błyskawicznie, w stronę pokojówki.

— Przyjacieł pańienki miał trzewiki podkute nowymi gwoździami?

— Może być...—natychmiast się opamiętała i poprawiła.—Bo też pan zadaje zapytania bez sensu i zastanowienia. Jestem porządną dziewczyną i nie mam żadnych przyjaciół. To sobie wyraźnie zastrzegam, mój panie!

— Nie chciałem pani obrazić — odrzekł z komiczną ustepliwością.

Otóż taj nocy byli tu najniezawodniej dwaj mężczyźni. Jeden z nich... zaraz, zaraz, niechże się lepiej zorientuję... Czy brama pańskiego domu panie Nodin przez całą noc stoi otworem?

— Przeważnie. Mieszkają tu handlujący zieleniną. Przed północą chodzą do ogrodników po towar, po północy powracają z pełnymi taczkami...

— W porządeczku. Otóż, otóż jeżeli panna istotnie obchodzi detale mego śledztwa, jeden z mężczyzn wyszedł przez bramę, znalazłszy się w ogródku, zdjął buty...

— Czy podobna?

— Tak jest. Zdjął buty, postawił je pod krzakiem róży... są ślady... i w skarpetkach, dla nieczynienia hałasu, podszedł pod otwarte okno, wziął p. Nodin na ręce... Tak jest, bo śladów stóp kobiecych nie widzę... no i z ciężarem wyszedł na ulicę.

— Ależ musiał ją przedtem zamordować? rzekł zbolalym głosem pan Nodin.

— Tak należałoby się spodziewać, chociaż coś pan chcesz, bywa różnie. Uciekając z ciężarem, złoczyńca zabrał buty i wdział je dopiero na ulicy. W chwilę po tym fakcie, inny mężczyzna, odziany w podkute buty, jednym skokiem przesadził przestrzeń dzielącą pokoik panny Yvetty od okna, zeskoczył na ścieżkę... niechciał być wmieszany w obcą sobie sprawę.

— Panie, chciej sobie to zapamiętać, że jestem porządną dziewczyną i...

— Wszystko jest w zupełnym porządku. Ofiara zbrodni pani Nodin, już byłaby tu powróciła, byłaby najniezawodniej powróciła, gdyby nie nasze wczesne przebudzenie się i to zbiegowisko przed domem.

Niepotrzebnie alarmował pan policję, papie Nodin. Nieboszczka dziś jeszcze powróci do pana, o to możesz być spokojny. Jednym słowem bądź pan pełen dobrych myśli. Gdy się ma żonę młodszą od siebie o ćwierć wieku, mąż powinien być na te rzeczy przygotowanym.

— Na jakie rzeczy szanowny panie? — zarzucił fabrykant już mężniejszym tonem. — Bo jeżeli została porwana przemocą... W każdym razie nie przypuszczam ani na chwilę ażeby ta wzorowa kobieta miała zapomnieć godności żony...

— Nic pan nie przypuszczaj, proszę, dla pańskiego zdrowia i spokoju. Co zaś do panny Yvetty, zaświadczam że jest cnotliwą dziewczyną. Lecz człowiek w podkutych butach trudni się przepędzaniem bydła do rzeźni i przez rozłganie porzucił swój postrojek do przynaglenia wołów. Pszewałeś mi pan drzemkę ale nie mam urazy. Ubawiłem się rzetelnie. Dobranoc państwu i polecam się.

Agent przyjaźnie skinął głową i znikł. W bramie ujrzał panią Nodin, która czatowała na możliwość powrotu do mężowskiego domu.

tłum. S. Grusza.

DZIAŁALNOŚĆ POLICJI

WIELKOPOLSKA.

W czasie od 15 do 18 lipca policja aresztowała:

W Poznaniu. Pijanych dla własnego bezpieczeństwa 5 osób, za włóczęgostwo 19 osób, za zakłócenie spokoju 4 osoby, za złodziejstwo 22 osoby, za obrazę policji 1 osobę, za nierząd 11 osób, za udział w rozruchach 47 osób, za dezercję 1 osobę, za napad 1 osobę, za kradzież 1 osobę, za bandytyzm 8 osób, za żebractwo 1 osobę, za nieprawne noszenie broni 1 osobę, za ucieczkę z obozu jeńców 1 osobę.

W Bydgoszczy. Pijanych dla własnego bezpieczeństwa 9 osób, za włóczęgostwo 1 osobę, za złodziejstwo 19 osób, za nierząd 2 osoby, za bandytyzm 2 osoby, za żebractwo 2 osoby, za nielegalne przekroczenie granicy 1 osobę, za paskarstwo 4 osoby, za bolszewizm 1 osobę.

W Inowrocławiu. Za kradzież 8 osób, za napad 1 osobę, za agitację bolszewicką 27 osób.

W Warszawie, w czasie od 8 do 13 sierpnia policja wykryła: 1 tajną gorzelnię, 17 kradzieży, udaremniła 5 kradzieży, aresztowała za napady rabunkowe 6 osób, za złodziejstwo 68 osób, za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy 1 osobę, za pobicie policjanta 1 osobę, za nożownictwo 2 osoby, za przywłaszczenie 3 osoby, za dezercję 4 osoby, poszukiwanych przez władze 7 osób, za paserstwo 2 osoby, za oszustwo 3 osoby.

W całym Państwie, w okresie od 11 do 16 sierpnia policja wykryła 6 kradzieży, i aresztowała za różne przestępstwa 150 osób.

NA PLACÓWCE.

Takich jaknajwięcej!

„Posyłam gazetę dla orientacji i proszę o feljeton na jutro, godz. 12 rano”.

Taki list od redaktora „Gazety Policji Państwowej”, wbił mi w głowę nie lada klina.

Dostał się do rąk moich około godz. 11-ej wieczorem. Kiedyż u licha feljeton ten napiszę? Jeszcze i o to mniejsza. Do południa czasu dużo, tyle tylko, że miejsce snu zastąpi feljeton. Nic to—po śmierci czełek się przecie wyśpi... Ale sęk gorszy—o czym pisać? W każdym razie coś w związku z policją... Hm... Nic nie wiem.

„Krzycz, wreszcie, jak czajka—Nie przyjdzie bajka!”

Trzeba się było wziąć do swojej pracy. Wreszcie skończona. A ja wciąż nic nie wiem, o czym do „Gazety” pisać!

Wracam do domu i nagle błyska mi w głowie myśl szczęśliwa. Po drodze jest stały posterunek policyjny. Zawsze tam w nocy widzę policjanta. Pogadam z nim, zawsze czegoś się dowiem. Bądź co bądź, wywiad dość oryginalny—w nocy, nad ranem, na ulicy. Bez namysłu—do rzeczy.

— Dobry wieczór panu! Papierosika pan zapali?—zaczynam wedle starych metod.

— Dobry wieczór panu. Dziękuję bardzo. Nie było to „dziękuję-proszę”, lecz „dziękuję-nie chcę”.